# Tygodnik literacki

**literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.**

№ 24. Poznań, dnia 14. Czerwca. 1841.

## Literatura zagraniczna.

**Versuch einer vollständigen Thierseelenkunde,**
von
P. SCHEITLIN.
Zwei Bände. Bei Cotta. 1840.
*(Dalszy ciąg.)*

Podobnie zbywa się autor trudności metafizycznych, kiedy mu przychodzi mówić o duszy zwierzęcéj (dział XV.) Nie zależy mu na tém, czyli dusza (siła żywotnia) buduje sobie ciało na mieszkanie, czy też ciało wyrabia w sobie duszę na ducha; czy duch z rodziców na płód przechodzi, czy też w każdym nowym ustroju zwierzęcym z ogólnéj istoty powszechnego ducha zaszczepia się. Te i tym podobne subtelności pomija. Według niego jest to sfinx nieodgadniona.

Materya i dusza (zawsze w znaczeniu siły żywotniéj) nierozdzielną zdają się stanowić jedność, i to ogólne tylko widać prawidło, że jaki ustrój, taka dusza. Metempsychosis według autora najniedorzeczniejszą jest teoryą. Co po duszy ludzkiéj w ciele n. p. słonia, potrafiłażby trąbą tak władać, jak nią włada dusza słonia. Mogłażby dusza końska przeobleczona w jedwabnika prząść jak jedwabnik, albo na odwrót dusza jedwabnika w koniu uginać grzbietu pod jeźdźca? Niczego też tyle nie odpycha wyobraźnia ludzka, jak człowieka z częścią ciała jaką, albo z głową zwierzęcą. Łatwiéj było fantazyi starożytnych narodów głowę ludzką wsadzić na kadłub zwierzęcia, i utworzyć sfinxy, centaury.

Na ustrój zwierzęcy są pewne typy, formy stałe w naturze, z których stałe także tworzą się klassy, gatunki, rodzaje zwierząt. Mięszańce nie mnożą się, i zaraz w pierwszém pokoleniu wymierają. Co nie jest typem, ale przypadkowém spaczeniem ustroju nie przechodzi w pokolenie; garbaty nie rodzi garbatych, ani jednooki jednookich, ani kulawy kulawych. Raczéj jest u zwierząt wszystkich siła odradzająca, odrastująca (Reproduktionskraft). Im niższy jest ustrój zwierzęcy, tém jednostajniejsze ciało, tém większa łatwość odrastania członków i stawów. W najwyższym stopniu posiada ją tasiemiec wodny (Nais), robak z 26 stawów złożony, po posiekaniu na 26 części, dający z każdéj części nowego robaka, bo każdemu stawowi pysk i ogon odrasta. Ślimakowi łeb uciąć, a odrośnie mu z muzgiem. Płazy także wielką posiadają siłę odrastania. Nie tyle, doskonalsze zwierząt ustroje.

Im niższy ustrój, tém siła żywotnia po nim jednostajniéj rozlana, im doskonalszy i złożeńszy, tém się w pewne części bardziéj stacza. Tych części atoli jest wiele w muzgu, w piersiach, w brzuchu. Przytoczone doświadczenia są ciekawe. Kiedy głowa Tillierego spadła z gilotyny, oczy zwróciły się jeszcze w tę stronę, zkąd go wołanie dochodziło. I twarz w ściętéj głowie panny Corday miała się zmarszczyć gniewem, kiedy ją siepacz podniosłszy za włosy policzkował. Ludzie, którym nogę lub rękę odjęto, mają przez chwilę długą uczucie bólu nogi lub ręki odjętéj. Wszakże życie z odjętą głową po kilku minutach kończy się. Żółwie przeciwnie żyją jeszcze pare tygodni bez głowy, a pare miesięcy po wyjęciu im mózgu z czaszki. Głowa żmii odcięta, po dniach kilku kąsała jeszcze, i kąsała jadowicie, (doświadczenie Charasa). Perrault powiada, że kadłub żmii, któréj głowę odjęto, wił się zwyczajnym sposobem pod stós kamieni, gdzie jéj dawna była kryjówka. Cesarz Commodus ścinał głowy strusiom wśród biegu, a kadłuby ich biegły jeszcze aż do końca mety. Boerhave ściął głowę kogutowi wygłodniałemu w chwili, kiedy właśnie biegł do posypanego ziarna; głowa spadła, a kogut biegł jeszcze około 20 kroków aż do ziarn posypanych, i nachylał się ku nim. Motyle i chrząszcze latają bez głów: muszce odjąwszy głowę, widzimy, że jéj coś braknie, że szuka głowy przedniemi nogami, ale bieży i lata, widziano nawet parzące się dwie takie muchy. — Przykłady te dowodzą, że koncentracya życia nie w saméj jest głowie, ale i w innych systemach ustroju zwierzęcego. Wszystkie te systemy są w połączeniu, i utrata jednego nadweręża drugie, ale życie nie odrazu z utratą jednego systemu ustaje.

Autor uważa, że po odjęciu głowy działanie zwierza jest jeszcze działaniem psychy jego, że tam jest sąd, jest wyróżnianie. Przeciwnie w galwanizowanych ruchach jest tylko ruch siłą zewnętrzną mechaniczną albo chemiczną zdziałany. Wiadomo, że drga ciało żaby zabitéj, iskrą elektryczną ruszone; że konie zdechłe nagalwanizowane wierzgają tylnémi nogami z całéj siły; że nawet człowiek umarły, aż strach przejmuje, robić piersiami poczyna; ale nigdzie nie obudzi się życie do wyróżniających działań psychicznych.

Wszystkie podziały zwierząt na klassy i gatunki, począwczy od Arystotelesa, polegały na różnicy znamion zewnętrznych. Pierwszy Oken uporządkował zwierzęta wedle zasad fizyologicznych. P. Scheitlin porządkuje je psychologicznie. Świat — powiada — jest dla wszystkich tworów, ale nie wszystkie zdolne są go poznać. Jeżeli zwierzęta nie mają zewnętrznych narzędzi ku poznaniu, nie mają wewnętrznego poznania. Narzędzie, organ, jest środkiem, którym zwierz z czémś go otaczającém w stósunek stawa, tym środkiem ściąga w się promienie wiedzy, to z bliskiego, to z odleglejszego obwodu. Zwierze to tylko osądzić i rozpoznać może, ku czemu narzędziem jest obdarzone. Organa te są nie tylko różne co do siły, ale i co do istoty. I tak zmysł smaku u jednych mały, u innych większy; jedne smakują to, czego inne nie smakują; podobnie się ma z innémi zmysłami. Snadź wszędzie zachodzi pewna niedocieczona harmonia między ustrojem tworu, jego duszą i światem zewnętrznym. Na tém trojgu polega trójca objawu, w sobie zupełnie doskonała, od wymoczka począwszy aż do człowieka. Wszystkie własności ciał są przyrodzone, i żadna nie wychodzi, ani wyjść może za zakres swój. Zwierze stósunkowo tém jest doskonalsze, im więcéj ma sądu, czyli im trójca owa rozleglejszego jest obwodu. I tak robak rozpoznaje tylko to, co mu ma być pokarmem, motyl ma już zmysł dla kolorów; orzeł rozróżnia głos i czyni różnicę między zwierzęciem a człowiekiem; człowiek nareszcie poznaje czas i rzeczy niewidome, i bada przyczynę i skutek. Na ten sposób — domyśla się autor — mogą być twory doskonalsze jeszcze od ludzi, obdarzone doskonalszym ustrojem, i umiejące więcéj dla tego dociekać różnic, których człowiek tępych zmysłów nie docieka.

Sąd jako różnicowa cecha zwierząt objawia się przyrodzonemi własnościami (co instynktem nazywają) i temperamentem; tamte występują przez stósunek zwierzęcia do świata, np. w sposobie budowania sobie gniazd, wynajdywania żywności; temperamentem zaś nazywamy charakter działania zwierzęcego w skutek takiego a nie innego ustroju. Już Oken uważał, że z czerwonokrwistych, ryby są flegmatyczne, płazy melancholiczne, ptaki sangwiniczne, ssące zwierzęta choleryczne. Podział na temperamenta dałby się może zastósować, aleby trzeba wybierać ze wszystkich klass zwierząt, i nie wykazałoby się z takiego podziału stopniowanie od mniejszéj do wyższéj doskonałości ustrojów. Przyrodzone własności, jako zbyt rozmaite, mniéj jeszcze na zasadę dadzą się podciągnąć.

Autor wychodząc z cechy różnicowéj, jako głównego znamienia zwierząt, uważa ją w rozmaitych stopniach sprężystości. W uśpieniu sąd o rzeczach na najwyższym stoi stopniu, i jest wypływem czucia nie wyobrażeń, n. p. gdy człowiek śpiący szuka chłodu, odrzucając nakrycie. Spik jest bratem śmierci, i nie cierpi światła, ani zatrudnienia. Najniższy więc sąd, a więc najniższy stopień zwierząt, których żywot jest ciągłém uśpieniem, a ruchy żywota, jak ruchy w uśpieniu.

Wyższym stanem duszy jest sen. Tu już są marzenia i sąd o rzeczach, acz pomięszany i ciemny. Sen jest działaniem człowieka śpiącego. Autor przechodzi cały szereg zwierząt, których życie jest senne, stan duszy, jakby we śnie działającéj. W śpiku działaczem jest system brzuchowy, we śnie system piersiowy.

Trzecim stopniem duszy jest lunatyzm (Schlafwandel). Tu już wola działania objawia się. Człowiek słyszy i widzi samym wnętrzem swoim, i działa rozumnie, choć działa bez wiedzy. Zdaje się, żeby tak działał, nie mając głowy na karku, jak działa mucha i gąsienica po odcięciu głowy. Są zwierzęta, jak n. p. pszczoły, których życie jest na ten sposób lunatyczne.

Czwartym stopniem duchowéj potęgi jest somnambulizm. Cała dusza koncentruje się w jedno miejsce, i ztąd patrzy się duchem na świat, tu dotąd ze świata, z odległych stron, jakby elektrycznym telegrafem, dochodzi ją wpływ świata. I zwierząt znaczna liczba żyje takiém życiem, mają przeczucie rzeczy przyszłych i odległych, same wyszukują dla siebie lekarstwa. Nie znają stósunku swego do świata, ale go czują. W somnambulizmie serce czuwa, a uśpiony muzg posługi oddaje.

Najwyższym stopniem duszy jest stan czuwania. Śpik lubi noc i ciemność, sen mrok popółnocny, lunatyzm mrok przedpółnocny, somnambulizm nie robi różnicy w porze czasu, stan czuwającéj duszy lubi dzień i światło. Do tego stanu podniósł się tylko człowiek jeden.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

# Literatura krajowa.

## Poezya.

### *Krakowiak, do H....*

Śnił mi się aniołek, kiedy dzieckiem byłem,
Jak dziecię na cacko w aniołka patrzyłem.
Patrzyłem w aniołka, co miał oczka śliczne,
Usteczka różowe, całe ciałko mleczne.
Patrzyłem, marzyłem, a mój aniołeczek
Nie poglądał na mnie, nie podał usteczek;
Nie podał usteczek, jak wietrzyk uciekał,
A jam na aniołka i płakał i czekał.

Gdyś się urodziła moja Halko miła,
Po nad twoją główką gwiazdeczka świeciła.
Świeciła gwiazdeczka, jéj blask w oku błysnął,
Na usteczkach zapał poranku zawisnął.
Bo Bóg sobie przyśnił aniołka na niebie,
Ulał serce z łezki, żeby stworzyć ciebie;
Żeby stworzyć ciebie po świata przestworze,
Zbierał gwiazdki, tęcze, obłoczki i zorze.

Mały aniołeczek, gdy na ziemię spłynął,
Jak lilia do słońca listeczki rozwinął,
Rozwinął listeczki i wonne i krasne,
A jam sobie patrzył w jego oczka jasne.
Serce moje biło, patrzyłem, marzyłem,
I duszyczkę moją w aniołku zgubiłem;
Zgubiłem w aniołku, co jaśniał tak mile,
I już jéj nie znajdę, chyba na mogile.

Zakwitnęła wiosna aniołek aniołem,
Z różami na licu, z urokiem nad czołem.
Z urokiem nad czołem miasto kwiatów wieńca,
Pochwycił, rozmarzył, rozpieścił młodzieńca.
A tam błyszczy gwiazda po nad jego skronią,
I młodzieniec myśli jéj promyki gonią.
Jéj promyki gonią, żeby w niebo lecić,
Żeby dla anioła wieńcem gwiazd zaświecić!

Ale tu na ziemi, chociaż człowiek skacze,
Przecież anioł, — często westchnie i zapłacze.
Westchnie i zapłacze, i tu ciernie, zielska,
Oblała już nieraz twoja łza anielska.
Tutaj by potrzeba, o, aniele biedny,
Wyrzec się anielstwa dla téj łezki jednéj!
Ale kto już łezki żadnéj nie posiada,
Ni to anioł — człowiek — o, biada mu, biada.

Gwiazdeczki zalśniły, o aniele miły,
Co się na niebiosach z twych łez urodziły.
Kiedy się wypełnią i blaski rozsieją,
Jeszcze się do ciebie szczęściem roześmieją,
A ja sobie będę za anioła cieniem
Płynął uczuciami i gonił marzeniem.
Może też, o Boże, te gwiazdeczki biedne
Przypłyną ku sobie i zleją się w jednę.

1. Marca 1841. *E. Wasilewski.*

### *Gość nieproszony.*

*Romans poświęcony X.....*

Jarzą się światła — błyszczą kagańce,
Na zamku hałas i wrzawa;
Po salach skoczne pląsą się tańce
I głośna toczy zabawa.

Dymią trójnogi — wonią sorbety,
Przepych się w zbytku kryształi;
Wszyscy weseli — tylko niestety
Jedna twarz smutna na sali.

Wszyscy weseli — błyszczą kagańce,
Na zamku hałas i wrzawa,
Po salach skoczne pląsą się tańce
I głośna toczy zabawa.

A tam na dworze szum, zawierucha,
Burza, pioruny, ulewa;
I któż tam — któż tam przed zamkiem śpiewa,
Kiedy nikt w zamku nie słucha!

Bo po co słuchać? — to piosnka stara,
W każdym jéj dźwięku trucizna;
Każde jéj pierwsze słowo: »Bóg-wiara!«
A każde drugie: »Ojczyzna.«

»Czyż na to wpuszczać nocne włóczęgi,
»By swemi skargi przerwali
»Muzykę — śmiechy i skoczne kręgi,
»Co się dziś pląsą po sali!«

Tak sobie mówi jeden i drugi;
Aż wieść ta księżnéj dobieży,
Księżna w dłoń białą klaśnie na sługi,
Skinie na swoich rycerzy.

Sypła się służba — rycerze wstali,
Wstały i panie i pany;
I wszedł powolnym krokiem do sali,
Kto taki? — śpiewak nieznany.

»Niech będzie« rzecze, »Bóg pochwalony!«
I wzrok ku niebu obróci,
I wieszcze palce kładzie na strony,
I z pełnéj piersi pieśń nuci.

Ale co nucił? — nikt mi nie umiał
Powiedzieć z tego ni słowa;
Wszyscy słuchali — nikt nie zrozumiał,
Tak ciemna pieśni osnowa.

Tylko się księżnéj twarz dotąd blada,
Żywym rumieńcem oblała;
Nie wiem, czy pieśni treść zrozumiała,
Czy też gościowi nierada?

Luty 1839. *R. W. Berwiński.*

### *O nazwie Tatrów.*

Oznaczenie geograficzne położenia i granic gór, toż początku rzek jakiego kraju można porównać z pisownią języka. Im bowiem naród jest oświeceńszym, czyli im potrzeby jego materyalne i umysłowe bardziéj się wykształtowały, tém z większą troskliwością ziemię, na któréj osiadł rozpoznał; położenie na kuli ziemskiéj i wyniesienia poziomu nad morza oznaczył, źródła rzek wyśledził, rozciągłość i kierunek łańcuchów gór oznaczył, ziemię w głąb przewiercił. Do wyjaśnienia tych żądań potrzeba wielostronnych badań, długoletniéj pracy, tudzież głębokiéj znajomości praw natury, i tylko narody na szczycie tegoczesnéj cywilizacyi stojące zaledwie własny kraj tymsposobem poznały. Podobnie dzieje się z językiem, im więcéj się nad nim zastanawiano, tym mniéj dwuznaczników, wyjątki coraz rzadsze i odcienia najsubtelniejsze wyjaśnione.

Mało się dotąd nad geografią krajów polskich zastanawiano. Aczkolwiek z dawniejszych czasów wiele szacownych materyałów posiadamy, te wszakże nie odpowiadają naszym żądaniom, albowiem są za ogólne, a często mniéj dokładne. W nowszym czasie, lubo Staszyc nagromadził wiele ważnych dat w swém ziemiorodztwie Karpat, te wszakże nie zwróciły uwagi naszych zwyczajnych geografów, trzymających się raczéj obcych autorów, aniżeli własnych. Wyjątek w tym względzie stanowi geografia wschodniéj części Europy Platera, za mało dotąd rozpowszechniona i nie dosyć ceniona. Nad imionami naszych gór bardzo się mało dotąd zastanawiano, i dla tego niech mi wolno będzie poczynić niektóre uwagi nad nazwą jednego z najznakomitszych pasm — nad Tatrami. Góry odgraniczające Węgry od Morawii, Szląska i dawnéj Polski, a teraźniejszéj Gallicyi, nazywają geografowie Karpatami. Z uczonego wywodu Szafarzyka*) okazuje się, że wyraz Karpat, *Karpathes* ma istotnie źródło sławiańskie, cudzoziemskiémi przemianami widocznie przekształcone. Dotąd albowiem nazywają Rossyanie pasma gór *Chrebet*, to jest grzbiet i tak nazywają swe góry Uralskoj Chrebet, Jabłonnoj Chrebet, Kamczatskoj Chrebet i t d. Windyccy Sławianie górą nazywają Chreb, chrb, i od gór przezwano naród cały Chrwali, Chorwali, a kraj Chrobacya. Do tego dodam, że i Sławacy węgierscy nad Hronem osiedli, zachowują jeszcze ten wyraz, nie dla całych pasm wprawdzie, ale dla pojedyńczych wyniosłości Przy starodawnéj kopalni srebra i miedzi Herrengrund czyli *Szpana dolina* nie daleko Bytrycy (Neusohl) położonéj, znalazłem kilka razy nazwę tę powtarzającą się i przy saméj kopalni leży góra Szpanu Hrbce, a daléj ku holi (co znaczy wysoką górę gołą i odpowiada zupełnie niemieckiemu Alpe). *Praszywa* jest góra z ostrym grzbietem zwana *Kozie Hrbce.* Nazwa ta ogranicza się do téj miejscowości, a chociaż w różnych kierunkach góry słowackie przebiegałem, nie słyszałem nigdy tego wyrazu dla oznaczenia góra. I polscy górale Tatrowi wyrażają się: na herbie, na hrebecie, to jest na grzbiecie. Nie jestto jednakże u nich nazwa jakiéj góry lub pasma, ale wyraz zbiorowy dla grzbietu podłużnego. Czyli jednakże wyraz Karpaty, od kilkunastu wieków znany, jest właściwą nazwą ludu zamieszkującego te góry, wątpliwą jest rzeczą. W tém zdaniu utwierdza mnie okoliczność następująca, że cała sławiańska ludność w tych górach mieszkająca nie zna wyrazu Karpaty; a w różnych okolicach różne swym górom daje nazwy, i tak Słowacy węgierscy nazywają je Tatrami, polscy górale tylko najwyższy łańcuch Tatrami,**) dla niższych pasm nie mają ogólnéj nazwy, prócz dla niektórych grup; i tak góry nad źródłami Wisły nazywają Bieskidami;***) wynioślejsze pasmo nad Żywcem Babią górą, pasmo wznoszące się na północ od Nowego Targu Gorcami, małą gruppę gór wapiennych pomiędzy Czorstynem a Szczawnicą Pieninami. Na wschodzie daléj osiedli Rusini nazywają swe góry Bieskidami albo Bieszczadami. Nie jest moim zamiarem wyliczać ani wywodzić rozlicznych imion dla całego pasma Karpackiego, zastanowię się tylko nad najwznioślejszém w tych górach, a nawet we wschodniéj części Europy. — Owe dziko wyskakujące wirchy, wysoko nad poziom morza wyniesione, z pełnémi uroku widokami, z owym lekkiém powietrzem, wegetacyą i zwierzętami właściwéj fizyognomii zwróciły do pewnego czasu uwagę uczonych i ludzi szukających silnych wrażeń w naturze. Jakkolwiek pasmo to nosi tak zupełnie odrębny, sobie właściwy charakter, przecież nazwy Tatry rzadko kto używa; po większéj części obcy, a nawet i ci, co im się zbliska przyglądają, nasi krajowi pisarze, zowią je Karpatami. — Zkąd ów błąd pochodzi, wyjaśnię po krótce. Tatry składają się z łańcucha szczytów poszarpanych do 8000 stóp paryzkich nad poziom morza wyniesionych, ciągnącego się ze wschodu na za-

*) Starożytności sławiańskie. T. I. str. 208., 394.

*) Tak je nazywa Kollar, ów najcelniejszy poeta Słowacki, tak pieśni gminne; tak słyszałem je nazywane, przebiegając te góry w różnych kierunkach.

**) Dawni nasi autorowie nazywają je Krępakiem, Mickiewicz w wybornéj swojéj balladzie »Pani Twardowska« powtórzył go. Miano to według wszelkiego prawdopodobieństwa powstało z nieznajomości geograficznéj, i zapewne miasteczko Krempach, Krompach, na Spiżu leżące, dało początek téj szczególniejszéj nazwie.

***) Sydów: Reise in den Bieskiden.

chód około siedm mil. Poczynają się na wschodzie z wirchem zwanym Spiska Magora, a kończą w zachodniéj stronie przy górze Chocz, a właściwie przy wioskach Huta na Orawszczyznie i Kwaczany w Liptowie. Odtąd się bowiem pasmo daléj ku zachodowi skręca i odmienny kierunek przybiera. Na północnéj pochyłości od początku wschodniego, aż prawie do końca zachodniego mieszkają górale polscy, kraj daléj na zachodzie, za doliną czarnego Dunajca, jako i na południowéj pochyłości w Liptowie i w części Spiza zajmują Słowaki, tylko w wschodniopołudniowéj części znajdują się Niemcy, tamże od 12. i 13. wieku osiadli. Polacy i Słowacy nazywają te góry statecznie Tatrami, Niemcy zaś Karpatami. Nie masz wątpliwości, że nazwa sławiańska jest właściwą tym górom i tak dawną, jak Sławianie zamieszkujący tę część ziemi; niemiecka zaś jest niewłaściwą, bo przyniesiona. Nazwa ta nadto ma swe źródło w najdawniejszym języku według Jungmana, w języku Sanskryckim i znaczy toż samo co Białe Góry. We wszystkich zatém częściach świata, jednakowe zjawiska natury jednakowe nazwy wywołały; wszędzie wysokie szczyty okryte śniegiem uderzały najmocniéj swą białością mieszkańców, i dla tego od koloru nadali im miano. I tak pasmo najwyższe w Alpach żowie się *Montblanc*, w Kordelierach Andejskich *Chimborasso*,[1]) co również znaczy białe góry. Pasma zatém w mowie będącego właściwa nazwa jest Tatry; już ją Staszyc[2]) wprowadził, późniéj Beudant[3]) i wielu innych używało. Tymczasem pospolicie autorowie niemieccy błędnie je mianują, i tak Genersich[4]) w swém opisie tych gór nazywa je Karpatami; Wahlenberg[5]) professor sztokholmski, w swéj wybornéj florze tatrowéj Karpatami, a dla odróżnienia dodał przymiotnik główne. Sydów[6]) dający ich szczegółową geografią w podobnyż błąd popadł; nazywając je środkowemi Karpatami (Centralkarpaten). Błąd ten obcych autorów przeniósł się nawet do poważniejszych dzieł naszych i tak napotykam go w historyi literatury Wiszniewskiego, że pominę wiele dorywczych opisów w dziennikach umieszczanych. *L. Zejszner.*

---

## Ordery w Polsce.

*(Ciąg dalszy.)*

10) Pomiędzy kawalerami ten miał być zachowany porządek; najprzód monarchowie i książęta krwi, potém senatorowie królestwa, podług miejsc, które w senacie zajmowali; pozostali, czy byli urzędnikami dworu, czy nie, używać mieli tylko pierwszeństwa podług czasu, w którym znaki orderu otrzymali, z zastrzeżeniem jednakże przed wszystkiém pierwszeństwa każdego z urzędników podług zwyczaju rzeczypospolitéj, czy byli urzędnikami dworu, czy województw lub ziem.

11) Każdego roku panujący i kawalerowie mieli się zejść do tejże świątyni i być przytomnymi nabożeństwu za duszę zmarłych braci.

12) Skoro doszła do wiadomości braci śmierć jednego z nich, każdy miał się starać o odprawienie trzydziestu mszy za jego duszę, sam zaś tyleż razy *Salve regina* odmówić.

13) Każdy z kawalerów, komu słuszne powody na przeszkodzie nie stanęły, miał towarzyszyć do grobu zwłokom zmarłego brata.

14) Spadkobiercy zmarłego winni byli łańcuch w przeciągu trzech miesięcy zwrócić podskarbiemu. Jeżeliby zaś który łańcuch ten zgubił, winien był wnieść do skarbu orderu tyle złota, ile potrzeba było do zrobienia nowego.

15) Sekretarz orderu dla uwiecznienia pamiątki miał zapisywać w księgę; szlachetne czyny pojedyńczych członków i całego zgromadzenia.

16) Miał być wyznaczony jeden z prałatów, który sam tylko miał odprawiać obrzędy kościelne orderu.

17) Kawalerowie obowiązani byli, po Bogu i Matce Boskiéj kościele i honorze stolicy apostolskiéj mieć osobliwie przed oczami, panującego i rzeczypospolitéj zbawienie, godność i pożytki, i ojczystych praw i wolności prerogatywy.

18) Jeżeliby wojna z barbarzyńcami i niewiernymi zagrażała, obowiązani byli wszyscy razem wystąpić, siły swoje zgromadzić, zaciężnymi dopomagać, nikomu nic nie wydzierać, ani też swoim wydzierać nie dozwolić, i innych spółwojowników, o ile się da, od podobnych łupiestw odwracać.

19) Kawalerowie sprzeciwić się mieli nawet z niebezpieczeństwem życia, aby w ich obecności przeciw Bogu i Matce Boskiéj nie bluźniono i cześć tychże mieli rozszerzać.

20) Panującym i większym cudzoziemskim książętom, którzyby orderem tym ozdobieni być mieli, posłany być musiał łańcuch orderowy przez sekre-

---

[1]) Humboldt: Ansichten der Natur.
[2]) O ziemiorodztwie Karpat.
[3]) *Voyage mineralogique et genealogique en Hongrie.*
[4]) Reise in die Karpathen mit vorzüglicher Hinsicht auf das Tatra-Gebirge. Wien, 1807.
[5]) *Flora Carpatorum principalium, Göttingae* 1814.
[6]) Bemerkungen auf einer Reise durch die Bieskiden und Central-Karpathen, 1830.

tarza; innym zaś znakomitym ludziom przez najmłodszego kawalera. Do wojska zaś w granicach Rusi, cudzoziemcy, którzyby nie chcieli, nie mieli być obowiązani, osobliwie zaś panujący.

21) Zaszczyceni orderem odbierać mieli też oznaki w kościele podczas nabożeństwa, nim odspiewaną zostanie ewangelia.

22) Jałmużne dla wykupienia niewolników, lub wspomagania chorych, dozwolone były każdemu kawalerowi dawać do rąk podskarbiego orderu, także wolno było czynić zapisy i nadania na ten cel i innym osobom tą pobożnością powodowanym, co jednakże tylko o majątkach ruchomych rozumieć się miało. W ten sposób zebrane pieniądze, podskarbi orderu przysięgą związany, na żaden inny użytek obrócić nie miał, tylko na oswobodzenie w niewoli trzymanych żołnierzy, lub wspomaganie potrzebujących. Jeżeliby zaś który z kawalerów, nie przez własną winę, lecz przez jakie nieszczęście miał przyiść do takiego niedostatku, iżby nie mógł żyć bez obelgi szlachectwa i rycerskiéj godności, ten miał być wspólną pomocą spółbraci wspomagany i każdy z kawalerów był obowiązany ratować potrzebnego.

Potwierdzenie powyższych przepisów wyjednał Jerzy Ossoliński, późniejszy kanclerz wielki koronny u papieża Urbana VIII. dnia 5. Lipca 1634. roku. Ułożono listę członków, którzy orderem tym mieli być ozdobieni, i nic więcéj nie pozostawało królowi tylko ustanowienie orderu publicznie ogłosić. Lecz siła narodu jeszcze nie była wygasła, a szlachta skoro o tém posłyszała, wszczęła ogromne wrzaski, iż podobne ustawy szkodzą równości obywatelskiéj. Wzięto więc na nowo pod rozbiór te przepisy, wyrzucono z nich wszystko, coby zazdrość i niechęć w narodzie pobudzić mogło, i w tym stanie chciał je król na nowo narodowi przedłożyć. Lecz przez ten czas doszło znów do uszu szlachty, iż Ossoliński ten sam, który po potwierdzenie orderu do Rzymu jeździł, dla siebie zarazem przywiózł tytuł księcia, nadany mu przez cesarza niemieckiego. Dziko do uszu polskich wpadały nieznane dotąd w tym narodzie dziwaczne nazwania grafów, markgrafów, baronów, markizów i t. p., które w obcych krajach powymyślano, a niektórzy Polacy, niemający zaufania u swych spółziomków, rozumieli sobie zjednać znaczenie przez te tytuły. Oburzyło to naród, a świeży tytuł książęcy Ossolińskiego stał się powodem, iż niechęć ogólna wybuchła jawnie na sejmie roku 1638., tak iż o mało sejmu nie zerwano.*) Przepraszał Ossoliński obrażonych spółobywateli publicznie na posiedzeniu dnia 26. Kwietnia, zrzekł się swych tytułów, ale zarazem radził, aby wszystkie inne zniesione były. Poparł to zdanie Krysztof Opaliński, wojewoda poznański, i wielu innych, starając się czczość tytułów udowodnić. Na to odezwał się Albrecht Radziwiłł, kanclerz wielki litewski, iż tytuł jego książęcy funduje się na prawie od 120 lat, i na prawie unii, i wraz przywileje swe do nóg królewskich rzucił*) Uznał on już wtenczas, co za dni naszych powiedział Börne, iż szlachta, duchy i Jezuici tak długo tylko coś znaczą, dopóki jest ktoś, co w nie wierzy. I tegoż jeszcze dnia ustanowiono prawo przeciw tytułom.**) Razem z tytułami upadł i order Niepokolanego poczęcia Najśw. Maryi Panny, jako równa cudzoziemszczyzna, razem przez Ossolińskiego do Polski przywieziona. Może mi ktoś i słusznie zarzucić, iż mówiąc o orderach, za nadto obszernie rozwiodłem się nad tytułami, lecz te dwa przedmioty, co do swéj natury, tak ścisle są ze sobą połączone, iż za jedną całość uważane być mogą, mówiąc więc o jednym z nich, rzuca się zarazem światło na drugi.

Drugi order w Polsce, nie polski, był orła białego. Gdy August II. król orężem szwedzkim Karola XII. z całéj Polski wyparty, a na tronie jego Stanisław Leszczyński osadzony został, August chcąc się zbliżyć do jedynego swego przyjaciela cara Piotra W., nie zaniedbywał także wszelkich środków, aby sobie w saméj Polsce zjednać stronników. Przybywszy więc do Tykocina, ustanowił w tym celu order orła białego d. 3. Listopada 1705. roku. Nie było wtenczas narodu, aby temu się oparł. Osłabiona Polska, nie mogąc sama się utrzymać, wieszała swe losy pomiędzy dwóch zapaśników. Piotr W. a znim i August zwyciężył, a naród cały nie stał

*) Pamiętniki Albrychta Radziwiłła I. str. 375.

*) Ggy król Zygmunt August pojął za małżonkę Barbarę Radziwiłłownę, Mikołaj brat jéj wojewoda wileński, aby nierówność tego związku zagładzić, wyrobił sobie i bratu swemu tytuł książęcy u cesarza Karola V. na zjeździe w Augsburgu. — W ogólności wszystkie familie książęce, które w dziejach Polski natrafiamy, są wyłączuie pochodzenia litewskiego, a więcéj jeszcze ruskiego. Gdy do Polski spoczywającéj jeszcze w ogólnéj kolebce sławiańskiéj, tylko pośrednio przez Niemców i Chrystyanizm zdołały się wkraść cudzoziemskie wyobrażenia, Litwa jakiego bądź jest pochodzenia, ulegała bezpośrednio dlugiemu silnemu przenarodowieniu. Zalanie wschodniéj i sąsiedniéj Litwinom sławiańszczyzny przez Rusinów, którzy przyszedlszy tutaj z Rurykiem Waregskiego byli pochodzenia i napływ tychże Rusinów do Litwy, przemożny wpływ wywierać musiały. Obszernie rozrodzona tegoż Ruryka rodzina, dała początek familiom książęcym na Litwie, ci zaś, aby pochodzenie swoje uszlachetnić, podszywają się pod ciemną i zawiłą genealogią rodu Jagielonów.

**) O cudzoziemskich tytułach. Ob. konstytucyą sejmową z roku 1638. str. 9.

się wtenczas niczym więcéj, jak tylko stronnikiem tego ostatniego. I tak order orła białego, który początkowo w Tykocinie tylko dla kilku przychylnych królowi panów był ustanowiony, rozlał się późniéj na cały naród, gdy ten do tych kilku stał się podobnym. Niektórzy wprawdzie chcąc order ten uszlachetnić i nadać mu pewną cechę narodowości, twierdzą: iż dawniejsi królowie polscy aż do Zygmunta III. rozdawali łańcuchy złote z orłem białym i godnością kawalerską przy koronacyach i uroczystościach, zwyczajem w całéj Europie używanym. A nakoniec, iż na weselu Kaźmierza W. z Anną Gedyminowną, order ten był ustanowionym przez Władysława Łokietka, niedostatek jednakże wyraźnych statutów, stać się miał przyczyną, iż go zaniedbano. Co się tyczy łańcuchów, nie przeczymy, iż pierwsi krolowie polscy, na wzór rycerzy w ościennych krajach, stanowić mogli coś podobnego i w Polsce i na znak rozdawać łańcuchy. Jakie zaś one były trudno odgadnąć, kiedy najdawniejszy kronikarz Galus, jak się to już wyżéj powiedziało, słabą i ogólną zostawił nam o tych łańcuchach pamiątkę. Co zaś do owego Łokietkowego orderu, nie wspomina o nim żaden starożytny historyk lub kronikarz.*) Order ten Tykociński nie posiadał osobnych statutów. Ozdoby jego były następujące: na wstędze niebieskiéj, cztery palce szerokiéj, z prawego ramienia na lewy bok ku biodrom przewieszonéj, przy zejściu się obudwóch końców, przytwierdzony był orzeł biały w koronie z rozpostartémi skrzydłami. Na lewym zaś boku sukni wyszyta była gwiazda złota ośmiograniasta promieniami otoczona, na jéj środku krzyż srebrny nakształt maltańskiego z napisem: Pro fide, Rege et Lege. Głową kawalerów orderu tego był król; na krzyżu którego był napis z tą odmianą: Pro Fide, Lege et Grege.**) Tenże podług upodobania stanowił kawalerów i ordery rozdawał, które po śmierci przez spadkobiercę zwrócone być musiały. Order, który duchowny odbierał, tém się różnił od cywilnych, ze wstęga u nich z szyj na piersi spadała. Aby zaś dokładniéj order ten ocenić można, posłuchajmy co o nim spółczesne mówią pamiętniki:***) »Order ten rzadko, któremu z panów polskich dawany bywał, i tylko takim, którzy intratę roczną krociami, tysiącami, lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III. zagęściły się ordery, które graf Bryl, minister krakowski (? pewnie królewski), pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich przedawał, od możnych i pragnących téj błyskotki, biorąc po dziesięć i więcéj tysięcy czerwonych złotych; wszakże, gdy ten towar wielkiego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy najlepszych na świecie rosła, spadała dużo cena; można było na ostatku dostać order za tysiąc jeden i mniéj czerwonych złotych. Przecież utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiéj, nie dawano go, tylko senatorom i ministrom i urzędnikom koronnym i w. ks. lit., kto się w takiéj godności nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go był rad najdrożéj kupił. Dawano go także i darmo, osobom wziętym u dworu i aplikującym się ministrowi. Darmo wziąść order nazywało się: kiedy za otrzymanie go nic zapłacić nie trzeba było, tylko za walor orderu, którego taxa była sto dwadzieścia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc tylko kawałkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych ważącym, z jednéj strony biało poszmelcowanym i ośmią dyamencikami małémi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem nie wynosiło więcéj nad czerwonych złotych sześćdziesiąt.

Oprócz taxy orderu jeszcze biorący order musiał wyszypłać kilkadziesiąt czerwonych złotych na kamerdynera królewskiego, odźwiernych i lokajów, którzy każdemu biorącemu order powinszować tego honoru jedni po drugich przychodząc, i po kilkanaście dukatów wyłudzić nie omieszkali, co wszystko z taxą orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniéj i więcéj podług szczodrobliwości order biorącego. Po śmierci orderowego wracał się order do królewskiéj garderoby, oddany uroczyście królowi, przez jednego z familii, przy mowie dzięki czyniącéj za zaszczyt, w osobie zmarłego całemu domowi jego użyczony, i rekomendujący się dalszym majestatycznym względom. Pan orderowy do każdéj sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i kierci, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym.

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

*) Tę starożytność orderu orła białego, nawet cudzoziemcy oddawna już zbijali. Ob. Allgemeines historisches Lexicon. Leipzig 1709. T. I. str. 32. pod artykułem: Adler.

**) Powiadają, iż gdy August III. wysyłając w poselstwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o pomoc przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem, kamerdyner królewski przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkości dał mu tę, która była z napisem: » Pro fide, grege et lege «, co było znakiem, że po Auguście Poniatowski miał być królem, ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero jak Poniatowski został rzeczywiście na tę godność wyniesiony.

***) Kitowicz, opis obyczajów za Augusta III. Poznań, 1840. T. 3. str. 96. i nast.

## Listy ajenta saskiego*)

*podczas bezkrólewia po Auguscie III. i w początku panowania Stanisława Augusta.*

*(Dalszy ciąg.)*

### II.

Warszawa 27. Marca 1764.

Zdaje się, pańskie listy przychodzą tylko jak zwyczajnie, lubo czas przyjaźniejszy jak kiedykolwiek. Zaczynam jak zwykle od wypadków dnia dzisiejszego. Książę Henryk ma uczynić wyznanie wiary katolickiéj w ręce biskupa Wrocławskiego, dla pomięszania wszystkich wzdychających do korony polskiéj. Nie masz żadnego już manowca, po którym moglibyśmy przyjść do powątpiewania o szczerości jego brata względem familii. Przejdźmy od powiastki bardzo niepewnéj do prawdy zupełnie utwierdzonéj. Poniatowski odebrał od króla pruskiego list z daty 10go b. m., w którym czyni mu wielkie zapewnienia swojéj życzliwości i oświadcza ufność, że nie zawiedzie nigdy rozumienia, jakie on powziął o jego charakterze i w którém codziennie utwierdzają go wszyscy rodacy mówiący tylko z pochwałami; gdyż, jak powiedział mi mój przyjaciel, król zwykł w Berlinie i Potzdamie z Polakami, którzy mu się przedstawiają, mówić tylko o charakterze Poniatowskiego. Czasem też wpada i na hetmana koronnego, ale wszystkie pochwały kończą się zawsze na słowach: to zgrzybiały starzec.

Biskup kujawski 19go wyjechał do Prus (polskich) zapewne dla narobienia jeszcze więcéj mięszaniny, a mądry będzie, kto się z niéj wydobyć potrafi. We wilią wyjazdu tego prałata, familia odbyła naradę względem sposobów zaradczych przeciw wszelkim niedogodnościom, jakieby mogły wyniknąć z oświadczeń jéj cesarsko-apostolskiéj i jego królewsko-chrześciańskiéj mości. Większa część panów na téj radzie mniemała, że potrzebna jest deklaracya wojewody ruskiego, który mając wziętość w narodzie mniéj znajdzie przeszkód, niż kto inny w połączeniu korporacyi względem swego wyniesienia na tron. Ale wojewoda podziękował za dobre życzenia, których ma dowody i prosił, aby o tém nie myśleć; »Jestem gotów,« mówił, »poświęcić wszystko, abyśmy tylko nie byli ujarzmieni po trzeci raz przez cudzoziemca (dom saski). Wyswobódźmy na zawsze ojczyznę z jarzma haniebnego, nieznośnego, zgubnego, ale bez mięszania prywaty i interessu famílijnego. Co do mego syna i mnie ze stanowiska, jakie zajmujemy w spółczeństwie, moglibyśmy ojczyznie przynieść najświetniejsze usługi. W moim wieku trudno dźwigać ciężar najwyższéj władzy. Nie prorokuję sobie długiego życia; nie byłżebym najbezecniejszym i najstraszniejszym nieprzyjacielem ojczyzny, gdybym się jéj spraw podejmował. O ledwieby naród zaczął kosztować owoców pokoju, a już moja śmierć, któréj mówiąc po ludzku, nie trzeba długo wyglądać, pogroziłaby nowemi zaburzeniami, w których rzeczpospolita mogłaby być przewróconą do góry nogami,« że jeżeli okoliczności, utrzymywał daléj, sprzyjały i posunęły wspaniałomyślne jego usiłowania względem wydobycia ojczyzny z niewoli, to trzeba mieć na uwadze, że wtedy było co innego, że katastrofy wielkich rewolucyi były bardzo zwyczajne; że aby jak najskuteczniéj zapobiedz wszystkiemu złemu, on podaje sposób wybrać pana młodego ze starożytnéj rodziny, któryby miał serce do ułożenia i zdolność do przeprowadzenia wielkich zamiarów. »Tylko hrabia Poniatowski jest godny i zdolny rządzić. Odziedziczył wielkość umysłu i gieniusz wyższy po ojcu; od dzieciństwa przypatrywałem mu się, badałem i zgłębiałem jego charakter; w niczém nie uczynił zawodu; zawsze a zawsze okazywał wyborne skłonności połączone z rzadkiemi talentami. Ja tylko na niego samego mój głos daję, bo tylko on jest jedyny, o którym wiem, że godzien takiego wyniesienia. Ale przez to nie chcę bynajmniéj wyłączać innych prawdziwych Polaków. Niech mi pokażą takiego, któryby miał więcéj zasługi i więcéj woli, i który mógłby być lepiéj przyjęty od narodu, a ja będę pierwszy, co go poprze całemi siłami i całą swą wziętością. To jest moja myśl, od któréj nigdy nie odstąpię.« Na zamknięcie tego ślicznego wywodu wezwał wojewoda drugich do takiéj saméj bezstronności, bo przez to wyrzeczenie się prywaty, przez ten postępek pociągnie się za sobą nawet mimowolnie »tę część obywateli, którzy bez systemu opierają się z przywidzenia lub zazdrość. Tak się to mówi: Ne quid detrimenti capiat respublica.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

*) Obacz Nro. 30. tomu trzeciego.

## DONIESIENIE.

**Przy końcu półrocza uprasza się szanownych Prenumeratorów, którzy w półrocznéj racie prenumeratę złożyli, o wczesne złożenie przedpłaty na kr. pocztamtach na przyszłe półrocze; w przeciwnym razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.** ***Red. Tyg. lit.***

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*